

# Przedświąteczne rozmyślenia

Beata Pawelczyk-Cnudde

Obudziłam się dzisiaj z piosenką w głowie. Od rana towarzyszy mi skoczna melodia i słowa Skaldów:

*Pędzi, pędzi kulig niczym błyskawica.*

*Hej, porwali te panny prosto od Kmicica!*

*Hej, porwali te panny prosto od Kmicica!*

*Pa pa pa pa...*



Może ta piosenka sprawi, że załatwię wszystkie zaplanowane na dzisiaj sprawy równie skocznie?

Wyjrzałam za okno. Co za poranek. Typowo belgijska aura: szaro, wietrznie i wilgotno. A święta tuż-tuż... Właśnie, święta – czas przygotowań, wzmożonych emocji i refleksji. W drodze do łazienki rozmarzyłam się o zimie pełnej śniegu, skrzących się kryształkach oraz o widoku szyb malowanych mrozem. W Belgii do takiej zimy jest jednak jeszcze daleko, o ile w ogóle taka zawita. Odkąd tu mieszkam, takiej prawdziwej (chciałoby się rzec „polskiej”) zimy nie widziałam.

Stojąc nad umywalką i myjąc zęby, przypominałam sobie, jak pewnej zimy nasi znajomi zaprosili nas na święta do siebie – w góry we Francji. Śniegu miało być pod dostatkiem. Zdecydowaliśmy, że pojedziemy pociągiem. Taksówkę na dworzec zamówiliśmy dzień przed podróżą, gdyż odjazd był wcześniej rano. Kiedy kładliśmy się spać, nic nie wskazywało na to, że następnego dnia w Belgii wydarzy się katastrofa. Kiedy się obudziliśmy, było jeszcze ciemno, a za oknem biało! Śnieg mienił się w świetle latarni. Nie było go dużo, ale pokrył szare ulice, nadając im odświętny blask. Ubrani, z walizkami w rękach czekaliśmy na obiecaną taksówkę. Minęła godzina przyjazdu, a my wciąż czekaliśmy. Zniecierpliwiona zadzwoniłam do agencji, mając nadzieję, że zaraz usłyszę uspokajający głos, że samochód już dojeżdża. Nic z tego. Głos w słuchawce był zaspany i z pretensją poinformował mnie, że w zaistniałej sytuacji jest oczywiste, że pojazdy nie wyjeżdżają na ulice. „Ale w jakiej sytuacji?” – zapytałam nerwowo. „Przecież spadł śnieg!” – ze złością odpowiedział pan. „Ale to chyba nic dziwnego – nie dawałam za wygraną – przecież jest ZIMA!” Pan okazał się jednak bardziej bezczelny, niż myślałam, i usłyszałam: „Helikopterem do państwa nie dolecimy, bo nie mamy”. I trzask odkładanej słuchawki. Dopiero po kolejnej rozmowie podjechał po nas kierowca. Rajdowiec chyba. Warunki pogodowe w każdym razie nie były mu straszne. Jadąc z niedozwoloną prędkością, aby zdążyć na pociąg, ślizgając się na zakrętach, w ostatniej chwili udało nam się dotrzeć na dworzec. Uff, chyba wołałabym ten helikopter. W Belgii kilkucentymetrowe opady śniegu sprawiają, że cała komunikacja staje. Albo w korkach, albo w garażach, gdyż nieprzyzwyczajeni kierowcy boją się wtedy jeździć.

„Pędzi, pędzi kulig...” – znów nucę w myślach i wchodzę do pokoju dziecka. Zamiast rozmyślać o śniegu i zimie, muszę przecież pędzić do pracy. Patrzą na zegarek i nie wierzę, że już tak późno. Znacie pewnie to uczucie, kiedy rano czas biegnie tak szybko, jakby nie wiedział, że obowiązują go te same reguły, jak wtedy, gdy wykonujemy nudne polecenie szefa.

Czas mnie goni, a ja gonię swoje dziecko, które najpierw nie chciało wstać, a teraz ucieka, bo nie chce iść do przedszkola. W końcu łapię szkraba i do łazienki: myć i ubierać się. Przy śniadaniu, które maluch przeciąga w nieskończoność, słyszę nagle podwójne „dzyń, dzyń”. To nie dzwonek przy saniach, ale dzwonek do drzwi i w telefonie. Niezdarnie sięgam ręką po telefon i słyszę kolejne „dzyń”. Spada szklanka, która roztrzaskuje się na podłodze na tysiące kawałeczków. Synek się ożywia i już sunie w sam środek bałaganu. Z dzieckiem pod pachą biegnę do drzwi, za którymi stoi listonosz z paczką. Jak miło, to prezent świąteczny z Polski.

Wychodzimy w końcu z domu i wsiadamy do samochodu. Spóźnieni pędzimy do przedszkola jak wspomniany wcześniej taksówkarz. Niespodziewanie drogę zajeżdża mi inny pojazd. Rajdowe manewry kończą się jednak fiaskiem i wszyscy stajemy w korku. „To niemożliwe! – krzyczę do siebie – Nie teraz!”. „Ja nie chcę do przedszkola! – krzyczy z kolei moje dziecko. – Waaa!” Mam ochotę wysiąść z samochodu. Natychmiast! Po chwili wahania zostaję jednak. „No dobrze, jesteśmy spóźnieni, ale przecież to nie koniec świata. Lepiej już być spóźnionym niż mieć stłuczkę” – rozmyślam, mijając dwa zderzone ze sobą samochody, które spowodowały uciążliwy korek. Synek z zainteresowaniem wygląda przez okno. Już nie płacze.

„Po co właściwie te nerwy? Czy nie mogę temu jakoś zaradzić” – zastanawiam się. „Idź pobiegać” – tak mawiał mój dziadek, ilekroć w rodzinie ktoś się nadto denerwował. „Hm, bieganie zimą to nie dla mnie, ale szybki spacer? Dlaczego nie?!” W zeszłym roku obiecywałam sobie więcej o siebie dbać, znaleźć choć chwilę przyjemności dla siebie. Miałam również plan, aby zacząć uprawiać jakiś sport. Lecz ciągle brakowało mi na to czasu. Jednak na spacer właściwie zawsze można znaleźć chwilę. „W przerwie na obiad pójde się przejść. I będę to robić codziennie. Także z parasolem!” I choć nie do końca wierzę w postanowienia świąteczno-noworoczne, bo z reguły trudno ich dotrzymać, to ten pomysł pragnę zrealizować.

Moje zdenerwowanie minęło. Już spokojna odstawiam synka do przedszkola. Wchodzi rezolutnie do sali, mówiąc mi tylko „pa, pa”.

Dojeżdżając do pracy, myślę jeszcze o czekających mnie przygotowaniach świątecznych. W tym roku święta spędzimy w Belgii. Na samą myśl o koniecznych zakupach zaczynam nerwowo stukać po kierownicy palcami. Nie lubię ich robić i zawsze odkładam na ostatnią chwilę. Potem w pośpiechu biegam nerwowo po sklepach. Dlaczego nie jestem lepiej zorganizowana? Choćby prezenty – niektórzy kupują je w ciągu roku. Ceny są niższe, bo poza sezonem, a podarek można lepiej dopasować do gustu danej osoby. „Ha, właściwie to dobra myśl. W przyszłym roku tak właśnie zrobię” – i świadomie lub nie, robię w ten sposób już drugie postanowienie noworoczne!

Po tych porannych refleksjach, będąc w pracy, postanawiam sprawić sobie małą przyjemność. Wyjmuję z szafki pudełko i parzę pyszną, aromatyczną kawę. To na dobry początek dnia. Wyglądam przez okno. A tam niespodzianka! Pada śnieg! Uśmiecham się do siebie. Co tam korki i przedświąteczna gorączka. Święta będą białe!